

PRAWDZIWA MAGIA ŚWIĄT

Nadszedł poranek wigilijny. Po śniadaniu zjadłam ostatnią czekoladkę z kalendarza adwentowego.

I wtedy gruchnęła ta straszna wiadomość! W tym roku nie pojedziemy z rodzicami na wigilię do babci i dziadzia, ponieważ się rozchorowali... Święta spędzimy u cioci Ewy. Byłam zasmucona. Nie mam rodzeństwa ani kuzynostwa w moim wieku. Tylko babcia z dziadziem potrafili stworzyć taką prawdziwą atmosferę świąteczną, że czułam się wspaniale. Ciocia nie posiadała pianina, co oznaczało, że nawet kolędy zabrzmiały inaczej. Mama pocieszała mnie, że będzie dobrze, że będzie jak zawsze – magicznie i cudnie.

Jednak mama nie miała racji. Wcale nie było tak, jak zawsze. Dom cioci Ewy jest taki ogromny, że można się w nim zgubić. Kiedy stałam w salonie i patrzyłam na idealną ciociną choinkę, na której wisały same białe bombki, podszedł do mnie kuzyn Błażej. Jest starszy o 9 lat i jest już prawie dorosły. Powiedział, że w magii świąt chodzi o ... jedzenie! I jeśli spróbuję każdej z dwunastu wigilijnych potraw, wtedy to pocuję. Dla mnie wyzwanie takie było wyjątkowo trudne, ponieważ od kiedy pamiętam, zmagam się z wybiórczością pokarmową, nie wszystko mi służy czy smakuje i zjadam tylko wybrane potrawy.

Postanowiłam jednak, że w tym roku i ja spróbuję wszystkiego, co pojawi się na wigilijnym stole. Nawet kompotu z suszu. Błażej powiedział, że od tego można się ponoć przenieść do świątecznej krainy. Postanowiłam spróbować i powiedziałam sobie, że uda mi się!

Jadłam każde danie po kolei, zadziwiając dorosłych, a szczególnie moich rodziców, którzy prawie osłupieli. Ryba po grecku okazała się naprawdę pyszna, a karp w galarecie wprowadził mnie w dobry humor, bo śmiesznie falował na talerzu. Kiedy wreszcie przyszła pora na deser czyli kutię, Błażej zapytał mnie, czy czuję już magię świąt? Odpowiedziałam, że jeszcze nie, ale czuję, że zaraz pęknię! ☺

Po wigilijnej kolacji przyszła pora na wspólne kolędowanie. I ... zaczęło się pomału robić magicznie! Dobrze leżało mi się na maminych kolanach, słuchając śpiewu. Zrobiło mi się miło i ciepło. Zasnęłam. Kiedy się przebudziłam, byłam już w łóżku i w piżamie. Wtedy usłyszałam pukanie do okna. Pomyślałam, że to Błażej rzuca kamyczkami czy śniegiem. Podbiegłam do okna i spojrzałam na ośnieżone podwórko. Był tam renifer! Zaglądał do wszystkich sypialni, ponieważ się zgubił. Obiecał, że jeśli mu pomogę i powiem, gdzie się znajduje, to weźmie mnie na przejażdżkę. Wyjaśniłam mu, gdzie jesteśmy, po czym szybko wdrapałam się na niego i poszybowaaliśmy wokół całej Korczyny. Było bajecznie! W tę jedyną noc w roku, w noc Bożego Narodzenia, wszystko wyglądało cudownie i lot na reniferze był wyjątkowym przeżyciem! Jelonek odstawił mnie bezpiecznie do domu cioci Ewy i odleciał na północ.

Długo leżałam w łóżku, nie mogąc zmrużyć oka i przeżywając wszystko w wyobraźni raz jeszcze. Rano za to odsypiałam. Obudził mnie Błażej. Opowiedziałam mu wszystko. Jaką magię świąt poczułam i co się działo po tym jedzeniu! Zaczął się... śmiać. Mówił, że dałam się nabrać. I, że chyba jedzenie mi zaszkodziło. Podszedł do okna. Nagle zaczął kichać. Ma alergię na sierść. Ciocia nie ma zwierząt. Stwierdził, że mi się to wszystko przyśniło. Gdy tylko wyszedł z pokoju, zbliżyłam się do okna. Na parapecie zobaczyłam szaro – brązowy zwitek.

Tylko mi się śniło? Na mojej dłoni leżała garść szorstkiej sierści ☺

*Autor **Gloria Kuźnar***

Klasa 3 b, SP Korczyna